

Rasizm w literaturze dla dzieci – trop afrykański

GERTRUD SELTZER

W dalekim kraju Taka-Tuka, razem ze swoim ojcem, „murzyńskim królem”, panowała nad tubylcami odzianymi w spódniczki z łyka, noszącymi wielkie koła w uszach, zajętymi bezustannym bębnieniem i z dziecinną radością poddającymi się władzy białego króla. Ten opis streszczający książkę Astrid Lindgren o przygodach Pipi Langstrump w afrykańskiej krainie Taka-Tuka ukazuje, jak głęboko zakorzenione są rasistowskie wyobrażenia w niemieckojęzycznej literaturze dla dzieci i młodzieży.

Większość czytelników ma w pamięci także umieranie „dziesięciu małych murzynków”. Tekst piosenki, której pierwsza niemiecka wersja ukazała się w roku 1884 (roku rozpoczęcia konferencji berlińskiej decydującej o podziale terytorialnym Afryki), do dziś można znaleźć w księgarni. Przede wszystkim chodzi o naukę liczenia, jednak przesłanie poboczne mówi nam, że mieszkańcy Afryki należy nauczyć porządku i dyscypliny. Ilustracje powielają wszelkie klisze w przedstawieniach mieszkańców Czarnego Łądu: wszyscy wyglądają jednakowo, mają karykaturalnie nabrzmiałe wargi, noszą spódniczki z łyka.

Pierwsze dziewiętnastowieczne utwory o tematyce afrykańskiej przeznaczone dla dzieci to relacje z podróży, w których „dzikich” opisywano jako ludzi pięknych, choć odmiennych. Przewartościowania przyniosł początek niemieckiego kolonializmu ok. 1883/84. Relacja z podróży była w dalszym ciągu modelem, jednak służyć zaczęła rasistowskiemu usprawiedliwieniu gospodarczego wyzysku kolonii. Kulminację stanowiło wystawianie Afrykańczyków w menażeriach i ogrodach zoologicznych obok zwierząt z Afryki, np. w ramach organizowanych przez **Karla Hagenbecka** pokazach narodów. Wkrótce nastąpił rozkwit literatury przygodowej, tworzonej często przez wojskowych z kolonii. Życie tam było nieprzerwanym pasmem przygód, w których udział mieli wszyscy bez wyjątku niemieccy bohaterowie i zwycięzcy. Cele gospodarcze zostały jasno określone, jak pisał nauczyciel **Richard Roth** w przedmowie do relacji Stanleja: „(...) by naszej częście Ziemi otworzyć nowe drogi handlowe, z których może ciągnąć wielkie korzyści, by wychowanie i kaganek oświaty nieść coraz dalej oraz – co nie jest drugorzędne – więcej dusz pozyskać dla chrześcijaństwa”. Książka opisuje podróż **Henry'ego Mortona Stanleja** w poprzek Afryki, od Zanzibaru aż do ujścia rzeki Kongo, wyprawę przedsięwziętą na zlecenie rządu Belgii. Wedle relacji autora, dzicy prowadzą między sobą całkowicie bezsensowne wojny i napadają na karawany. Jeśli stawiają jakikolwiek opór, opisywani są jako kanibale i hołota godna nienawiści. W tym samym czasie rozwijała się również tzw. literatura traktatowa, spełniająca dwojaką funkcję – opisująca pracę misyjną i równocześnie mająca zachęcać młodzież do takiej działalności.

W nową fazę wkroczyła literatura dziecięca w okresie powstania Hererów¹⁾ 1904/05 [w Niemieckiej Afryce Zachodniej – przyp. tłum.]. Słownictwo uległo zmianie, a czarni stali się mordercami i czarnymi diabłami atakującymi w bezosobowych masach osiedla białych osadników. W przeciwieństwie do stanu faktycznego, białych opisywano wówczas jako ofiary zmuszone do obrony. Afryka w powieściach o kolonizatorach była krainą wielkiej przygody i wolności, również dla kobiet. „Literatura kolonialna dla dziewcząt”

miała za cel pozyskanie młodych niewiast dla posiadłości zamorskich. Również po pierwszej wojnie światowej nawoływano w książkach dziecięcych do odbudowy kolonii. Gloryfikacja niemieckiego terroru w Afryce była przy tym sprawą honoru patrioty. Książka dla młodych czytelników „*Heia Safari*” generała **Paula von Lettow-Vorbecka**, kata Hererów, wprowadzona została przez nazistów do wszystkich bibliotek szkolnych. Dziewięć wydań miała do roku 1952.

Dobry klimat dla literatury dziecięcej i młodzieżowej panował po II wojnie światowej w NRD. Obiektywnie przyznać trzeba, że dużo wcześniej niż w RFN czarnoskórzy bohaterowie zyskali tam indywidualne rysy twarzy, stali się podmiotem walk społecznych na tle konfliktów państwowych i wydarzeń historycznych. Opublikowano też liczne zbiory opowiadań i bajek autorów afrykańskich.



Każdy inny – wszyscy równi

Natomiast w RFN roi się od *czamuchów* jeszcze głęboko w latach siedemdziesiątych. Dawne relacje z wypraw doczekały się kolejnych wydań. **Ilse Friedrich** pisze jeszcze w 1953 roku o Niemieckiej Afryce Wschodniej. Bohaterami w jej książkach są zawsze biali. Jeszcze w 1972 roku ukazała się w kolejnym wydaniu powieść „*Julia aus Afrika*” („*Julia z Afryki*”) o białej dziewczynie na farmie w Afryce Południowej; apartheid nie został wspomniany ani słowem.

Politolog Jörg Becker określa obraz tzw. Trzeciego Świata w literaturze dla dzieci i młodzieży do końca lat 60. jako rasistowski i europocentryczny. Przedstawiciele społeczeństw nieuprzemysłowionych są stale podporządkowani białym lub im służą oraz oceniani są zgodnie z europejskim systemem wartości. Becker zwrócił uwagę na kilka syndromów: syndrom uniku charakteryzuje książki, w których Trzeci Świat jawi się jedynie jako egzotyczna sceneria niewstanowiąca tła dla problemów społecznych. W przypadku syndromu przygody znów spotykamy jedynie białych bohaterów, podczas gdy syndrom harmonizacji sprawdza konflikty polityczne jedynie na poziomie osobisty. Syndrom deficytu wyraża się w przekonaniu, iż europejski system wartości w Trzecim Świe-

cie nie został jeszcze osiągnięty. Niektóre z wymienionych syndromów możemy odnaleźć w literaturze dziecięco-młodzieżowej do dziś. Za przykład niech posłuży książka Annelies Schwarzwald „*Akuabo – sei willkommen! Reise in ein Dorf in Ghana*” („*Akuabo – bądź pozdrowiony! Podróż do wioski w Ghanie*”). Siedemnastoletnia Sonja jedzie po ukończeniu szkoły do Ghany i pomaga w stacji misyjnej. „*Jeżeli cię lubią [mieszkańcy wioski], będą cię słuchać i próbować pracować jak ty, żeby ci zrobić przyjemność*”.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat ukazała się duża liczba książek dla młodych czytelników zasługujących na pozytywną ocenę, przekazujących zróżnicowany obraz Afryki. Wielu europejskich autorów uporało się z problemem kolonializmu i rasizmu, wnosząc nowe jakości. W środowisku Deklaracji Berneńskiej od lat czyta się książki dla dzieci i młodzieży pod kątem analizy obrazu Trzeciego Świata. Efektem tych prac jest katalog lektur godnych polecenia. Oto w skrócie kilka kryteriów oceny:

- przedstawiać mieszkańców tzw. Trzeciego Świata jako jednostki zdolne do samodzielnych decyzji we wszelkich sytuacjach życiowych;
- obyczaje i tradycje społeczeństw Trzeciego Świata ukazywać w ten sposób, by ich wartość i znaczenie były zrozumiałe;
- nie akcentować poczucia przewagi Europejczyków;
- historię społeczeństw Trzeciego Świata ukazywać z ich własnej perspektywy;
- nie stosować ilustracji powielających klisze i stereotypy;
- rasizm nie może być wyczuwalny w języku i stylistyce utworu.

Dyskryminacja Afrykańczyków idzie często w parze z dyskryminacją czarnoskórych kobiet, dlatego ważne są książki prezentujące bohaterki w pozytywnych rolach, a zwłaszcza jako osoby zdolne do samodzielnych decyzji w rozmaitych życiowych opresjach. W powieści „*Wie der Fluß in meinem Dorf*” („*Jak rzeka w mojej wiosce*”) pióra Nasrin Siege główną postacią jest dziewczyna Somo, za której pośrednictwem dowiadujemy się wiele na temat życia afrykańskiej wioski w Zambii. Somo chodzi własnymi ścieżkami, nie wystarcza jej rola przypisana przez tradycję i walczy o swoje, gdy jest to konieczne. Autorka przyjęła funkcję pośrednika pomiędzy czytelnikiem a obcą kulturą.

Ostatnio wzrosło zainteresowanie książkami z Afryki. Dzięki wsparciu Fundacji Książki Dziecięcej Baobab w Bernie ukazała się duża liczba fascynujących i często pełnych humoru utworów ukazujących autentyczne życie w rozmaitych krajach afrykańskich. Niestety, ciągle jeszcze spotkać można w literaturze dla dzieci ukryty lub jawny rasizm. Czarni – ludzie pozbawieni indywidualnych rysów twarzy, bez własnej historii i kultury – spełniają często jedynie rolę sztafetu i lokalnego kolorytu, na którego tle rozgrywają się przygody białych. W dalszym ciągu natrafiamy na ogólne określenie „Afryka”, nie pozwalające poznać konkretnego miejsca akcji. Podobnie rzecz się ma z błędnymi nazwami plemion i języków plemiennych, które w rzeczywistości Afryce w ogóle mogą nie istnieć. Słowo „plemię” wyzwała skojarzenia z dzikością i pierwotnością.

Pozornie apolityczne książki dla dzieci i młodzieży odzwierciedlają wartości każdego społeczeństwa. I właśnie to jest istotne: jakie przesłanie, świadomie czy nieświadomie, zostaje przekazane? Europejskie wartości i kryteria, wyobrażenia postępu i rozwoju czy też autentyczny obraz, prezentujący odmienne wartości i normy jako równoprawne do „naszych”?

Tłumaczenie ZBIGNIEW MICHALCZYK

Przypisy

¹⁾ Jest to książka szwedzka, ale bardzo zakorzeniona w niemieckojęzycznej literaturze dziecięcej.

¹⁾ Lud zamieszkały w Namibii, Angoli, Botswanie i RPA.